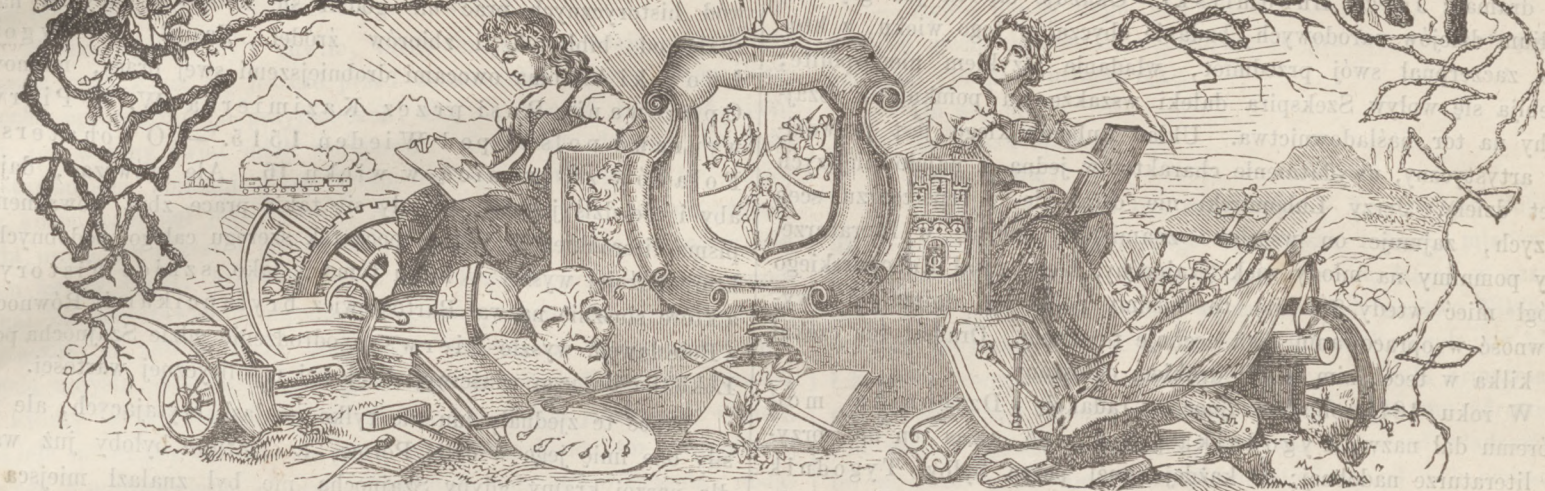


TYGODNIK LWOWSKI



Rok II.

1865.

Przedpłata w miejscu i dla abonentów „Dziennika Lwow.”

rocznie	8 zlr. — ct.
półrocznie	4 „ — „
ćwierćrocznie	2 „ — „
Pojedynczy numer	— „ 20 „

Nr. 4.
26. Stycznia.

Dla prenumerujących z osobną przesyłką pocztową

rocznie	8 zlr. 50 ct
półrocznie	4 „ 30 „
ćwierćrocznie	2 „ 20 „
W w. ks. Poznańskim ćwierćrocznie	1 tal. 15 sgr.
We Francji — ćwierćrocznie	6 franków.

Hussarze polscy.

(Dokończenie.)

Był także rodzaj lekkiej jazdy, która nie używała ani ciężkiego uzbrojenia, ani kopii a liczyła się do hussarzy; nie mieli oni skrzydeł orlich lub sępich u bioder, lecz przymocowane były z tyłu kulbaki u siodła. Kiedy w całym galopie jeździec się przychylił a skrzydła te ruchome i wyniosłe, przewyższające prawie głowę kawalerzysty, machały z poświstem, poruszane pędem wiatru, to zdawało się, że konie skrzydlate pędzą na nieprzyjaciół i tem samem sprawiały popłoch. Takich hussarzy przedstawiają ryciny z czasów Zygmunta III. i Jana Kazimierza. (Fig. I. N. T. 3.)

Jak wielką przewagę w narodzie miały chorągwie husarskie, to dowodzi, że kiedy panowie polscy spiknieni znową i chcieli pażbawić tronu nie- szczęśliwego Michała Wiśniowieckiego, znaleźli opór nie tylko w szlachcie ale i hussarzach.

Pierwszy hetman Jabłonowski, zwolennik cudzoziemczyzny, kazał hussarzom wiaść muszkiety z bagnietami na sposób francuzki.

Ogólna niechęć powstała między hussarzami, a wkrótce, gdy po śmierci Jana III. nadeszła elekcja, dowiadywano się o kandydatach do korony polskiej, jaką który broń lubi, książę de Conti, francuz,



Hussarze polscy. (Patrz opis w N. 3. T.)

cecił tylko bagniet, elektor saski August, miał zamiłowanie do kopii, to też odprawiono francuza z kwitkiem, a jednogłośnie okrzyknięto Augusta. Król ten, powrócił hussarzom kopie, które wraz ze skrzydłami przetrwały aż do ostatnich lat panowania Augusta III.

Pomimo zbytku i zepsucia, większość niemal hussarzy utrzymywała dawnego ducha rycerskiego, skromność i pobożność. Każdy z takich towarzyszy nosił skaplerz poświęcany, o który pocierał kółe, aby celu nie chybiały. Prócz tego nosili pod zbroją obraz świętego patrona.

Na szablach swoich mieścili wizerunek lub imię Jezus lub napis Jezus, Marja, Józef, a nad nim krzyż lub oko opatrności. Wiele takich szabli używali w walce z Moskwą konfederacji barscy, które do dziś dnia napotkać można jako pamiątkę i spuściznę przeszłości w staropolskich domach.

Stefan Czarnecki, owa posagowa postać naszych narodowych dziejów, spędził młode lata w gronie hussarzy i tam nabrał doświadczenia rycerskiego i ducha poświęcenia.

Karol Szajnocha.

(Dokończenie.)

Najcelniejszą i najobszerniejszą z poetycznych prac Szajnochy jest dramat: Jerzy Lubomirski. Okazuje się tu już głębokie studjum dziejów narodowych, badanie obyczajów tego wieku, z którego zaczerpnął swój przedmiot, władanie językiem niepospolite; przebija się wpływ Szekspira daleki wszakże od pomknienia Szajnochy na tor naśladownictwa. Układ Lubomirskiego jest prawdziwie artystyczny, uwydatnienie charakterów jedną z najgłówniejszych zalet dzieła. Jerzy Lubomirski nie ostał się w repertoarze scen naszych, zajmuje on wszelako znamienite miejsce w literaturze. Gdy pomnimy na młody wiek Szajnochy, kiedy pisał Lubomirskiego (mógł mieć wtedy 28 lat) to musimy podziwiać dojrzałość i wytrawność w opracowaniu jaka cechuje to dzieło. Dramat ten czekał lat kilka w tece, nim został drukiem ogłoszony.

W roku 1848 objął Szajnocha redakcję Dziennika mód któremu dał nazwę Tygodnika polskiego. Czas ten nie sprzyjał literaturze nadobnej; w każdej innej porze byłby Tygodnik polski musiał uchodzić za jedno z najlepszych pism literackich. Dążył Szajnocha do tego, aby w piśmie tem skupić prace całej młodszej generacji literatów. Znajdujemy tam oprócz jego własnych pięknych prac, niektóre utwory Ujejskiego, pierwsze próby pióra Z. Kaczkowskiego i innych. Tygodnik polski skończył w zamieszkach czasu prędko swój żywot. Być może że to niepowodzenie, jakie prześladowało naszą literaturę zniechęciło na chwilę gorący umysł Szajnochy tak dalece, że zapanowała w nim myśl rzucenia się w zawód życia czynnego. Wiemy, że była chwila gdzie Szajnocha myślał szukać na innem polu zadowolenia dla umysłu skołatane go, a ożywionego zawsze najgorętszą miłością ojczyzny. Kiedyśmy jeszcze budowali na powstaniu węgierskiem nadzieję dla Polski, chciał Szajnocha zaciągnąć się do legionów powstańczych. Opatrzne jakieś wpływy odwoływały go szczęśliwie od tego zamiaru. „Szczęśliwie“ mówimy, bo późnijszem życiem swoim przyniósł on więcej pożytku ojczyźnie, niżby mógł zdziałać ręką nie nawykłą do broni w nieszczęśliwej wojnie węgierskiej.

Odtąd poświęcił on się wyłącznie pracom historycznym. Jest to najświetniejszy okres jego żywota, który też przydał świetności narodowi.

W roku 1849 wydał Szajnocha Bolesława Chrobrego. Jest to obraz złożony ze świadectw źródłowych, z których czerpał Szajnocha, jak mozaika składająca z barwnych i za siebie nieznaczających kamyczków całość artystyczną. Nie możemy się tu wdawać w historyczną krytykę dzieła, pod którymto względem Bolesław możeby nie należał jeszcze do najcelniejszych prac Szajnochy. Ale za to objawia się tu skończoność artystyczna stawiająca pod tym względem dzieło to w rzędzie arcydzieł literatury. Jest tu Bolesław i okres jego cały ulany jak z kruszcu jednolite dzieło które po odczytaniu przedstawia się czytelnikowi w wspaniałym szeregu obrazów. Tu objawił się talent poetyczny Szajnochy w pracy historycznej w całej swojej pełni.

Pod względem politycznym zasługuje Bolesław na wyszczególnienie z tego względu, że w czasie kiedy polszczyzna jęczała pod uciskiem niemieckim, Szajnocha podniósł tego oswobodziciela Polszczyzny od przewagi niemieckiej. Dążność tego dzieła, którą go natchnęło samo stanowisko dziejowe Bolesława było na szczęście tylko polakom zrozumiałą.

Jeszcze w owym czasie chwiał się Szajnocha między poezją a historją. Owocem znamienitym tego chwiania się jest poemat: Jan III. w tumie św. Szczepana i niektóre drobniejsze (Mgła wiślana drukowana w Tygodniku lwowskim w r. 1850).

Wrażenie: jakie wywarł Bolesław skierował go stanowczo na pole pracy dziejowej.

Ale jak tu pracować polskiemu literatowi, któremu dążność patriotyczna tak wybitnie objawiona zamknęła wszelkie drogi nie tylko u rządu ale u służalczych rodaków? Znalazło się dwóch przy-

jaciół zamożnych a światłych, którzy powierzyli Szajnosze z kolei jeden po drugim prowadzenie swoich dzieci i tu znalazł on, jeżeli nie zupełną swobodę, to przecież jaką taką łatwość w oddaniu się pracom swego zawodu. Brał on równocześnie żywy udział w polemice o zarząd Zakładu Ossolińskich a umysł pragnący działania nie dozwolił długo pozostać w prywatnem zaciszu, tem bardziej, że zawód historycznych prac nie godził się dobrze z pobytem na wsi zdala od bibliotek i zbiorów źródeł. Zasilił on Tygodnik Lwowski kilkoma owocami drobniejszymi swej pracy, mianowicie: Opanowanie Rusi przez Kazimierza W. — Pierwsza wyprawa polska pod Wiedeń 1515. — O bohaterstwie Polaków za granicą w wieku 16. Ale wówczas, daj Boże aby i nie dziś jeszcze, wydały się takie prace zbyt poważnymi dla pisma literackiego. Był to początek szeregu całego podobnych prac które później wyszły w kilku tomach jako szkice historyczne a które słusznie nazwał Bartoszewicz brylancikami. Równocześnie z Bolesławem wyszło Pierwsze odrodzenie gdzie Szajnocha podniósł Łokietka do jego właściwej dziejowej i politycznej wartości.

Prace te zjednały mu nie tylko poklask czytających, ale rozgłosy one imię jego w całej Polsce, a ostatnim byłoby już wstydem dla naszej krainy gdyby Szajnocha nie był znalazł miejsca odpowiedniego swemu zawodowi przy instytutach krajowych. Toż narazcie udało się Szajnosze znaleźć miejsce, które zawsze powinno być zajmowane przez literata; został on kustoszem zakładu imienia Ossolińskich a raczej zastępcą kustosza z powodu że tam wszystkie posady są tymczasowe. Chociaż teraz już rozliczne prace wyczerpywały prawie czas i siły Szajnochy, to jednak nie przestawał on ciągle myśleć o założeniu pisma literackiego. Nastawał on na to u Bielowskiego, z którym zawsze w przyjacielskich zostawał stosunkach, i przyszedł tym sposobem do skutku Dziennik Literacki, który też pod kierunkiem takich dwóch koryfuszów był rzeczywiście celującym pismem. Drukował tam Szajnocha artykuły nie tylko historycznej, ale i ściśle literackiej treści. Założenie Dziennika Literackiego, który z małą przerwą i przejściem rozmaitych przemian skupia w sobie od lat kilkunastu ruch literacki naszej krainy, jest rzeczywiście zasługą publiczną tych dwóch mężów: Bielowskiego i Szajnochy, jednak temu ostatniemu inicjatywa przynależy.

Kulminacyjnym punktem wszakże działalności Szajnochy było wydanie Jadwigi i Jagielly. Niema nasza literatura drugiego dzieła w tym rodzaju, dzieła, któreby obok ogromnej uczoności przedstawiało zarazem tak wykończenie artystyczny obraz tej tak świetnej w dziejach naszych epoki. Jadwiga i Jagiello doczekało się drugiego wydania, co u nas dla dzieł historycznych, poważnych, jest rzeczą niepraktykowaną i to świadczy najdobitniej o tem jak talent Szajnochy odpowiadał potrzebom umysłowej nacji. Potem następowały już jedno po drugim znakomite dzieła których stan zdrowia wszakże nie dozwolił dokonać. Lechicki początek chociaż napotkał wielu przeciwników nie ustępuje pod względem bystrości sądu i zasobu uczoności pierwszorzędnym dziełom. Opowiadanie o królu Janie III i Dzieje dwóch lat (Kozaczyzny) były dalszemi szczytami na drodze sławy Szajnochy i dalszemi szczytami w rzędzie jego zasług około oświaty dziejowej.

Zaprawdę, bez przesady można powiedzieć, jakieśmy powiedzieli o Kraszewskim: że nauczył czytać polską publiczność, o Szajnosze że nauczył polską publiczność czytać historję. Jego to zasługa, że dzieła historyczne i to monografie, od których dawniej publiczność czytająca miewała niejaki wstręt, stały się niezbędną częścią każdej domowej biblioteczki.

Wśród tej olbrzymiej pracy znalazł Szajnocha osłode swego cierpkiego żywota w małżonce, którą pojął w przededniu chylenia się zdrowia swego ku upadkowi; prawdziwą Polkę z poświęcenia i zaparcia się wszelkich rokoszy tak zwykle pożądanym dla młodej niewiasty w obec tej jednej wielkiej rokoszy, otoczenia miłością troskliwością, męża drogiego narodowi.

W jak obszernych kołach było znane i cenione imię Szajnochy doświadczył on tego gdy dla poratowania zdrowia zmuszony był wy-

jechać do zagranicznych kapiel. Nie tylko każdy ziomek spieszył oglądać pisarza, który uświetniwszy swój naród sam postradał najważniejszy dla piszącego skarb światła dziennego, nie tylko obcy pisarze ubiegali się o to aby uściskać dłoń, z której tyle spłynęło skarbów, ale nawet Moskale znakomici składali hołd temu, którego nie mogli kochać a wstydzili się nienawidzić.

Rozrzewniające były chwile, kiedy czując zasuwający się kirem wzrok swój kazał się jeszcze przed ostatecznem ociemnieniem Szajnocha oprowadzać po przyjaciolach, aby się z nimi pożegnać, jako by już w inny świat miał wstępować. Ostatnich dziesięć lat było ustawicznem zbliżaniem się tylko do tego smutnego aktu, który w końcu zamknął jego żywot. Ale chociaż światło dzienne zgasiło dla niego, nie przestał jaśnieć umysł jego, nie przestał wrzeć w nim ten święty zapal, który go przez całe życie nieprzepartą siłą popychał ku pozostawieniu narodowi niepożytego pomnika z pracy swojej. Otaczało go zawsze grono przyjaciół, którym on uprzyjemniał swobodą umysłu swego przykrość patrzenia na podupadanie jego zdrowia i którzy w nim znajdowali to pocieszenie jakie jemu nieść chcieli. Wiele młodzieży zawdzięcza jemu wprowadzenie na tor pożytecznej pracy i pozostawiając jednego nieletniego syna swego imienia, obdarzył on naród nie jednym synem po duchu, z których oby choć jeden jemu dorównał jeżeli nie w zdolnościach, to w zasługach.

Jeżeli kiedy naród nasz będzie w możności wystawić Panteon swoich znakomych mężów to Szajnosze należy się miejsce w tym Panteonie.

K. Widman.

Pan Jenerał.

Obrazek z najświeższych czasów

spisał

J. K. Turski.

(Dokończenie.)

Gdy wróciła z cytadeli — zastała jenerała ciągle w tym samym stanie niebezpieczeństwa; — powitał ją obojętnie — lecz o Nikiforze nie mówił. Biedna matka nie się o nim teraz dowiedzieć nie mogła. Straszna boleść przejmowała jej serce — niesprawiedliwość Moskwy, której sama doświadczyła na swej osobie, oburzała ją coraz bardziej. — Niesprawiedliwości tej doznała ona najpierwej, widząc jak niesłusznie nadesłano jej mężowi dymisję za to, że był ojcem tego, którego oni znienawidzili — a krzywda ta okazała się w jej oczach tem okrutniejszą, gdy ją porównała z postępkiem Polaków — ocalających syna, nieprzyjacielskiego zawsze sobie — jenerała. — Boleść i żaloba matki były wielkimi. Niepewność o losie syna powiększała dawną o niego obawę. Siedząc przy łożu cierpiącego męża zalewało się łzami na każdą myśl o tułactwie nieszczęśliwego Nikifora.

Tak upłynęło kilka tygodni — jenerałowa nic nie wiedziała o synie — a tymczasem wybuchło powstanie.

Pewnego wieczora gdy bolejąca matka, siedząc jak zwykle przy łożu bardzo powoli powracającego do zdrowia jenerała — wspomnieniami i trwożną wyobraźnią — przywodziła sobie na myśl biednego Nikifora, lokaj dał znać, że jakaś Pani nieznajoma życzy sobie pomówić z nią w interesie jej matki.

Jenerałowa pospieszyła czempredzej, kazać prosić nieznajomą do salonu.

Nieznajomą tą była Zofia; — dla łatwiejszego wstępu i uniknięcia pozorów, ubrana była w pstrokate kolory, przepisywane naówczas w Dzienniku Warszawskim, chociaż tych przepisów nie wszystkie się Polki trzymały. Wołały bowiem nie wychodzić wcale z domu, aniżeli wdziawać na siebie papuzią mozaikę — stroju. — Pani Jenerałowa poznała Zofię. Z wyrazu jej twarzy wyczytać chciała

od razu tę nowość z jaką przybyła — wiedziała bowiem, że wzmianka o interesie matki była pozorną.

— Co nowego Pani mi powie? zapytała się z trwogą.

— Mam list od ojca donoszący mi o losie pani syna.

— O Boże mój! On żyje — gdzie jest?

— Żyje i dzięki Bogu jest zdrow i bezpieczny już dziś. Wraz z moim ojcem dostali się szczęśliwie za granicę; — lecz w ostatniej potyczce syn pani utracił rękę.

— On się bił!

— Za naszą sprawę.

— Lecz zdrow?

— Z pewnością. Oto list mego ojca. — To rzekłszy Zofia wyjęła list z ukrycia i czytała z niego ważniejsze ustępy, mianowicie zaś te, które dotyczyły jej syna. Jenerałowa ze łzami w oczach słuchała słów pełnych uniesienia, wysławiających mężstwo Nikifora. Był w kilku potyczkach — a w ostatniej, która skończyła się klęską — i zmusiła powstańców do przejścia granicy — kula armatnia odcięła mu prawą rękę! Opieka lekarska zabezpieczyła mu zdrowie i obecnie wraz z panem O. zmuszony ukrywać się przed władzami, schronił się pono w Szwajcarii, z kąd właśnie listy od nich nadeszły.

— „Nie wrócimy już pewno do ojczyzny, pisze pan O. bo ja skołatany na zdrowiu, kulawy na nogę od owej ucieczki z cytadeli, a zresztą ścigany, na nie się tam przydać nie mogę, a biedniejszy jeszcze mój przyjaciel Nikifor — kaleka — ani się tam pokazać nie odważy. Radziłbym wam i prosił o to, abyście tam wszystko jako tako pozbyli, a tutaj zjechali do nas — jeżeli nie za paszportami rządowymi, to fortelem. Chciałbym was jeszcze widzieć przed śmiercią i pobłogosławić, Nikifor prosi, abyście o nim zawiadomili jego rodziców — i prosili w jego imieniu o przebaczenie. Za Kamila modlimy się obaj codziennie.“

— A co się stało z Kamilem? spytała jenerałowa.

— Umarł na turturze — odrzekła z boleścią Zofia.

— O! dzięki ci, dzięki, droga pani za pociechę jakąś mi o moim dziecku przyniosła. Pełno żaloby tam u was — ale i nasz dom wcale nie wesoły.

Potem jeszcze rozmawiały o szczegółach całego listu pana O., a gdy już parę godzin ubiegło — Zofia pożegnała jenerałową, spiesząc się do domu, gdzie na nią chora czekała matka.

Jenerałowa przy łożku męża usiadłszy, widząc, że jego umysł już nieco krzepszy, pozwala na prowadzenie z nim ważniejszej rozmowy, zaczęła powoli napomyskać o Nikiforze.

— Czy go już wywieźli? spytał się dosyć łagodnie jenerał.

— Jego nie wywiozą, mój ojciec — bo on uciekł.

— Uciekł — i jest wolny? Gdzie jest?

— Wiele rzeczy tailiśmy przed tobą, drogi mężu, gdyś był cierpiący — nie wiesz nawet, że i ja siedziałam w cytadeli.

— Ty? — zapytał z wyrzutem — a oczy zaiskrzyły mu się gniewem.

Tu jenerałowa opowiedziała mu całą historję swego uwięzienia.

— To łotry! to nie Rosjanie! to zbiry! krzyczał jenerał.

— I on nie został wydany?

— Nie! młody O. — umarł w męczarniach nie wydawszy tajemnicy.

— Ha! więc Polakowi więcej zawdzięczam, niż swoim. — Lecz gdzież teraz jest Nikifor?

— Jest w Szwajcarii.

— Bezpieczny? Zdrow?

— Zdrow teraz i bezpieczny już?

— Zkądże ma utrzymanie? Czy pracuje?

— Zapracować nie może, bo jest kaleką?

— Boże!

— Kula armatnia urwała mu prawą rękę.

— Bił się!

— W kilku potyczkach!

— O! biedna moja starość. On zabijał swych braci!

— A czyliż ci bracia nie ogłosili ceny na jego głowę?

— To ich zbrodnia — lecz po co on ją popelnia! — Biedny ja — biedny!

Wśród tej rozmowy lokaj powtórnie wszedł do pokoju, niosąc tylko tym razem na tacy jakiś papier.

— Co to? spytała generałowa.

— Rozkaz.

— Pokaż — zawołał generał, i drżącą ręką rozdarł rządową pieczęć, a gdy się służący oddalił, czytał co następuje:

„Dymisjonowany Fiedor Wronow z powodu pośredniego zaburzenia spokojności publicznej, jako ojciec walczącego w szeregach powstańczych band buntownika — zostaje pozbawionym wszelkich praw obywatelskich w Carstwie Rosyjskiem i Polskiem; przy czem udziela się mu rozkaz wydalenia się w przeciągu dni 8 za granicę Państwa.“

Nie opisując wrażenia, jakie ta nota Oberpolicmajstra warszawskiego zrobiła na Jenerale i jego żonie — zakończamy ten rozdział wiadomością, iż w trzy dni potem generał Wronow wraz z żoną jechał już drugą klasą kolei żelaznej do Szwajcarii.

V.

W domn pocziwego Szwajcara Wielanda o kilka mil od Solury, w małym miasteczku K. — mieszkał pan O. wraz z Nikiforem — i obaj wspólną pracą zarabiali sobie na utrzymanie. Nikifor posiadający gruntownie języki: francuzki i rosyjski — tłumaczył najpiękniejsze poezje Puszkina — dyktując staremu ojcu swej kochanki, który się z miejsca ruszyć nie mógł. Tłumaczyli właśnie piękny poemat „Aniegin“ o którym Mickiewicz bez przesady, tak wiele pochwał wygłosił w swoich odczytach o literaturze słowiańskiej — i spieszyli się z pracą, gdyż jedna z redakcji belgijskich zamówiła ten przekład u Nikifora — a dochód z niego był dla obojgu potrzebny, bo fundusze pana O. — na którego koszcie Nikifor dotąd pozostawał — w ostatnim terminie skrewiły. Nikifor z wielką łatwością dyktował piękne wiersze francuzkiego przekładu Puszkina, lecz co jeden rozdział ukończył — zawsze się w chwilach wypoczynku zwracał do Warszawy — do rodziców, do Zosi i innych znajomych.

— Ale to, że nie pisali tego pierwszego, mówił odkładając pióro pan O. — naprowadza mnie na domysł, że oni może przyjadą.

— Chyba, żeby to było Deus ex machina, zawołał Nikifor, spostrzegający oknem jakąś brykę — zbliżającą się ku ich domowi — tu ktoś jedzie.

Klejnoty koronne.

Z tego padółu smutku, człowiek znękanym troską powszedniego życia, rad czasem przenieść się myślą w owe odległe czasy wesela, rozradowania, rad przypomnieć sobie błogie dni przeszłości, podumać nad niemi boleśnie, zapłakać z cicha nad ich utratą, a i westchnąć serdecznie do Boga i Marji Panny za powrotem tego, co się ukochało całym sercem od kolebki samej. Bo gdy w sercu ogień płonie i nadziei tli isierka, to choć straty boleść wielka, gore zawsze miłość w łonie.

Błądząc tak myślą w odległych wiekach, przewijają się rozliczne chwile naszego narodowego życia — i sejmy — i synody — i walne bitwy — i elekcje królów — i ich koronacje. Te ostatnie były niewątpliwie chwilami, w których widzieć można było całą potęgę, całą wielkość Polski, całe jej bogactwo, zamożność obywateli, przepych rycerzy, senatorów, posłów zagranicznych, a zarazem i europejskiej sławy wytworność i drogocенność królewskiego skarbcu, a szczególnie tak zwanych insygniów królewskich.

— Może do Wielanda!

— Ale gdzie tam — to istotnie jacyś goście z naszych stron.

— Może nowy kontyngens emigracyi.

— Panowie! panowie! — zawołał wbiegając stary Wieland — bądźcie ostrożni, bo jakiś Moskal tu zajeżdża.

— Moskal — zawołał Nikifor. — To być nie może. On by mi tak nie przebaczył!

Ledwie jednak tych słów domówił — we drzwiach ich mieszkania stanął generał Wronow i jego żona. Powitanie ozdobione najserdeczniejszymi łzami serc rodzicielskich i synowskich — było pełne wzruszeń i uniesień. Przebaczenia, pojednania — całusy i błogosławieństwa — goniły się kolejno w słowach krótkich — bez ładu wypowiedzianych — a szczerych, gorących, serdecznych. Nikifor długo klęczał u nóg ojca i matki — a pan O. z rozrzwinięciem przypatrywał się tej rodzinnej scenie szczęścia i pojednania. Jenerał bowiem podał i jemu bratnią rękę — i wyrzekł się swych braci Moskali, — którzy swem bezprawiem i tyranją dali mu poznać niegodziwość swego postępowania.

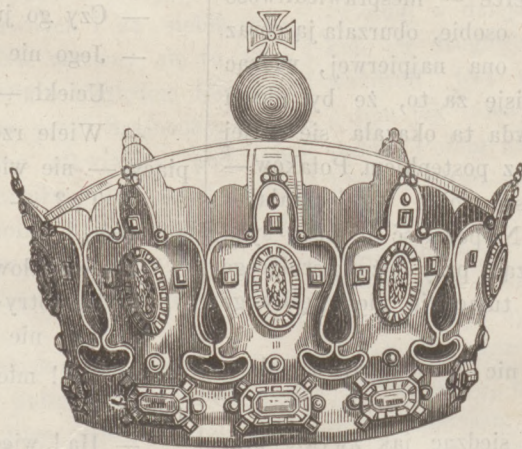
— W Rosyi byłbym synem Rosyi — mówił generał — lecz mnie i ztamtąd delikatnie wygnano — chociaż zawsze kocham mą ojczyznę, i razem z wami tęsknić nie przestanę za nią — ale w biednej waszej Polsce — nie poznaję moich rodaków. To nie Rosjanie — to wyrzutki społeczeństwa mojego, to policjanty, zbiry, oprawcy, katy! Dużo mi kazali przecierpieć, zanim się o tem przekonałem.

Tobie zacny mężu, mówił dalej, zwracając się do pana O. składam najserdeczniejszą podziękę za przyjaźń okazaną memu dziecku. Droga ofiara obaj zostaliście ocaleni, ja całem życiem mojem poprzysiągłem choć w części uiścić się z tego długu, jaki zaciągnąłem przez śmierć waszego Kamilka. W całości nigdy go spłacić nie będę w stanie — wiem to — przyjmijcie więc choć tę lichą spłatę — ja gotów jestem dla Was na wszystko.

Jenerałowa w pustą rękaw syna wpatrując się ze łzami w oczach, z dumą przysłuchiwała się tej konfesji męża — którego tyranja Moskwy z wroga — przerobić umiała w przyjaciela nieszczęśliwej Polski.

Dużo potem było szczęścia i radości w domu p. Wielanda, a gdy na zakończenie tej powiastki dołożę jeszcze i to, że tegoż wieczora przybyły do naszej czeladki tułaczki dwie panie żałobne z Warszawy, ręczę, że każdy domyśli się, że to była matka i siostra Kamilka, — i że resztę uniesień i radości — czyły czytelnik sam sobie w sercu dośpiewa.

Koniec.



Korona chrobrowska.

Wszystkim wiadomo, że zwykle przy koronacji króla używa się pewnych oznak, znamionujących godność królewską, a to dla większej świetności i wspaniałości tak królewskiego majestatu, jak i obrządku zwanego koronacją; te oznaki królewskie zwane insygniami królewskimi, są zazwyczaj z szeregów złota i srebra, osadzone bogato drogiemi kamieniami. Ma się rozumieć, im państwo bogatsze, tem te insygnia są także droższe, jako nie będące nieczyją prywatną własnością, ale zakupione kosztem skarbu państwa zasilanego wyłącznie opłatami i daninami obywateli.

W dawnej Polsce byli także królowie, więc były i koronacje i oznaki przy koronacjach używane, inaczey insygnia, a u nas zwane klejnotami koronnemi. Zazwyczaj insygniami królewskimi są: korona, berło i jabłko. U nas oprócz tych trzech oznak należał także i miecz królewski niby oznaka naszego rycerskiego ducha.

Klejnoty królewskie wraz z innemi cennymi pamiątkami Polski złożone były w zamku królewskim na Wawelu w trzech wielkich komnatach i tworzyły tak zwany Skarbiec koronny. Ponieważ te klejnoty i kosztowności były własnością państwa, własnością Rzeczypospolitej,

to i Rzeczpospolita stanowiła stróżów owego skarbcia i zwykle bywał mianowany Podskarbi wielki koronny i siedmiu senatorów niby kustoszów, z których każdy miał klucz od skarbcia i wszyscy koniecznie przy otwarciu skarbcia znajdować się musieli. Oprócz tego do liczby tychże kustoszów należał także jeden duchowny nazywany kustoszem koronnym.

Jednakże pomimo tylu ostrożności, kiedy nadeszły chwile okropne dla kraju, kiedy wśród rozlicznych walk zabrakło już obrońców słabnącej i niknącej Rzeczypospolitej, znikły i skarby koronne, a znikły bez śladu.

Wszystko co ojcowie nasi skrzętnie gromadzili, czém się szczycili, co stanowiło podziw dla całej Europy — wszystko to znikło nie wiadomo gdzie i kiedy mianowicie nawet — i albo leży po dziś dzień w ukryciu w jaskini jakiego łupieżcy, albo dawno na dukaty przetopione zostało.

Pamięć tylko tych skarbów przechowaną została, w spisie na kilka lat przed zniknięciem skarbcia koronnego zdziałanym. W r. 1792 Sejm Rzeczypospolitej nakazał przegląd czyli lustrację skarbcia koronnego. W dniu 18 kwietnia tegoż roku wyznaczony przez sejm lustrator Tadeusz Czacki starosta nowogrodzki, wraz z Janem Nepomucynem Hordzinem, wojewodzie brzesko-litewskim, generał-majorem Wodzikim i z wieloma innymi osobami uroczystie otworzył skarbiec koronny, spisał i opisał wszystkie przedmioty tam się znajdujące i wystawił przez dni cztery wszystkie skarby na widok publiczny. Dnia 21 kwietnia t. r. skarbiec znowu zamknięty został.

Otóż ta ostatnia lustracja zostawiła nam wierny opis, tak klejnotów koronnych, jak i innych kosztowności w skarbcu przed r. 1796 znajdujących się. Podług tej to lustracji dajemy tutaj treściwy opis

samych tylko klejnotów koronnych, pozostawiając opisanie innych kosztowności na później.

Jak to już wyżej powiedziano, klejnoty koronne polskie składały: korony, berła, jabłka królewskie i inne rzeczy. Do tego jeszcze należy dodać łańcuchy na szyi zawieszane, które były wprowadzone przez naszych królów w czasie koronacji i innych uroczystości używane — ale które jednakże nie stanowiły oznaki wymagalnej królewskiego stroju.

Korony. Korona przez dawnych Greków i Rzymian używana była dla odznaczenia obywateli dobrze zasłużonych ojczyźnie. Następnie stała się wyłącznie oznaką najwyższej władzy i jako taka przyjęta została przez papieżów, cesarzy, królów i t. d.

Koron w skarbcu koronnym było siedm.

1) Chrobrowska znana także originalis lub privilegiae, najstarsza z koron polskich, gdyż takową otrzymał Bolesław Chrobry jeszcze w r. 1000 od Ottona III. Cesarza niemieckiego, a przy tem włóczęgą św. Maurycego, służącą w początkach królom polskim

za berło, część gwoździa z krzyża Chrystusa pana i krzesło złote tronowe wydobyte z grobu Karola W. w Akwisgranie. Koroną Chrobrowską wszyscy się prawie królowie koronowali, wyjąwszy Władysława Jagiełły, który nową koronę sprawić sobie musiał, albowiem Chrobrowska przez króla Ludwika do Węgier zabrana, jeszcze wówczas oddaną nie była i August III. Sas także był inną srebrną koroną wieńczony, gdyż stara w czasie zaburzeń po śmierci Augusta II ukryta w Częstochowie dla braku zwykłych formalności ze skarbcia wydana być nie mogła. Forma korony pozostawała nienaruszoną przez wiele wieków; dopiero kiedy Stanisław August ostatni król polski miał się nią koronować, pokazało się że korona ta na jego głowę za wielka, co zaraz za zły znak uważano. Stanisław August kazał ścieśnić koronę i przyozdobić. Była ona szczerozłota z 10 części złożona, a rubinów, szmaragdów, szafirów i pereł było w niej osadzonych sztuk 474.

2) Korona szczerozłota mała, używana zwykle do koronowania królowych polskich, z 8 części złożona i ozdobiona 142 sztukami kamieni drogich i pereł.

3) Korona szczerozłota zwana Węgierska, wydobyta z grobu św. Stefana, gdyż nią Władysław Warneńczyk po przybyciu do Węgier miał być ukoronowany, dla braku prawdziwej korony św. Stefana,

uwiezionej z Węgier przez Elżbietę austriacką, córkę cesarza Zygmunta. Tejże korony użyć miał do koronacji wielki nasz król Stefan Batory przez cześć dla swego patrona. Korona ta roboty filigranowej złożoną była z 8 części.

4) Korona szczerozłota zwana Szwedzka, należała do Zygmunta III., który jak wiadomo z Katarzyny Jagiellonki urodz., po śmierci Batorego na tron polski wybrany został, a do tronu szwedzkiego przynależnego mu po śmierci ojca Jana, zawsze lubo

nieudolne i niezręcznie zmierzał. Korona ta nadpsuta wprawdzie, złożoną była z 10 części i liczyła 21 diamentów, a innych kamieni drogich i pereł sztuk 255.

5) Korona szczerozłota zwana moskiewska, przekazana do skarbcia Rzeczypospolitej testamentem Władysława IV, który w r. 1610 w czasie wojny moskiewskiej przez samozwańca Kryszkę Otrepjewa wszczerzej — carem moskiewskim ogłoszony został.

6) Korona szczerozłota homagialis zwykle przez królów polskich przy odbieraniu hołdu (homagium) używana, a z powodu inwestytury czyli nadania praw cennych księciu kurlandzkiemu kosztowną Stanisława Augusta zreparowana. Składała się z 10 części i liczyła 178 sztuk kamieni drogich i pereł.

7) Korona złota funeralis zazwyczaj w czasie pogrzebów królewskich używana, dla tego też koronę taką możnaby nazwać pogrzebową.

D. n.



K r a s i e z y n.

Krasiczyn.

Roku 1540 otrzymał w spadku majątność Krasiczyn, Aleksy Sieciński, i począł się pisać Krasickim. Stanisław kasztelan przemyski, począł r. 1692 wznosić potężne mury zamku, który ukończył dopiero syn jego Marcin wojewoda podolski. Zamek Krasiczyński, jeden z najpiękniejszych pomników przeszłości, zaszczycony był odwiedzinami czterech monarchów: trzech z domu Wazów, i Augusta II. Zbudowany w wielki czworogran, obwiedziony szerokim okopem, niegdyś napelniony wodą, a cztery baszty sterzą niby czaty na jego rogach. Nad bramą wznosi się ozdobna wieża z zegarem; wewnątrz dziedzińiec piętrowymi otoczony galerjami. Na ścianach prowadzących do kaplicy znajdują się popiersia królów i sławnych mężów. Obrazy zaś przedstawiają różne zdarzenia z czasów Zygmunta III i Władysława IV.

Podobny zamek w Anglii lub Niemczech, byłby celem pielgrzymki, a przedmiotem szczegółowych opisów i rozlicznych rycin, któreby zapoznały świat z całym zasobem polskich pamiątek tam się znajdujących. U nas zaledwo sąsiedzi wiedzą, że Krasiczyn jest na świecie.

Jeografia Galicji z r. 1786 powiedziawszy tylko, że zamek większym jest od całego miasta, dodała jeszcze następującą wiadomość: Tu wielkiego rodu, cnót i pobożności Ludwika z Mniszków Potocka, kaszt. krak. dług śmiertelności wypłaciła 1785 r. i na cmentarzu przy kościele od siebie wymurowanym pochowana.

Od r. 1834 Krasiczyn znajduje się w posiadaniu księcia Leona Sapiehy. R. 1852 dnia 3 Maja w wilią przyjazdu dopiero co zaślubionej pary księcia Adama Sapiehy z księżniczką Sanguszkówną, zgorzał zamek Krasiczyński; spłonęły rzeźbione i wyłacane sufit, rozsypały się odrzwia i kominki, zgorzała baszta zwana królewska, runął gorejący dach zegarowej wieży i porwał ze sobą na dno sklepienia koła i dzwony, a wśród tego jeziora płomieni ocalały tylko baszta Boska i szlachecka; w tej ostatniej w czasie pożaru przechowane były szacowne pamiątki, które ocalały.

Dopiero w r. 1861 nastąpiła restauracja zamku, zachowująca pierwotną onego postać.

Na środkowej ścianie dziedzińca, na przeciw bramy wjazdowej, jest wizerunek Augusta II w całej osobie z napisem: „Króla czekają panowie korony polskiej.“ Pochodzi on z czasów gdy król ten był w Krasiczynie, gdzie go liczny poczet szlachty oczekiwał.

Król ten równie jak Zygmunt III, Władysław IV i Jan Kazimierz, zwiedzali ten zamek, zkad wyprawiano się na łowy w okolicy nader obfite w zwierzynę.

Germanizm w Polsce.

(Dokończenie.)

Niechaj raportami rządowemi, a więcej jeszcze naocznym poglądem przekonają się o skutku germanizacji przez osady niemieckie. Oto my garstka mała Polaków, część nieznaczna tej wielkiej Polski, co to szła od morza do morza — my otoczeni trzema sąsiadami, z których każdy miał na celu zagładę żywiołu polskiego w ostrej lub lekkiej formie, stoimy silni w narodowości naszej, mimo germanizacji od stu blisko lat na nas wypróbowanej.

A nie możemy się uskarżać na brak germanizacji.

Odkąd pod pozorem praw korony węgierskiej do ziemi Spiskiej i Rusi dostaliśmy się pod berło austriackie, odtąd systematycznie starano się przekształcić nas na Niemców. Przysłano nam urzędników, nieznających krajowego języka, przysłano nauczycieli, którzy początki nauk tylko w niemieckim języku udzielić zdołali. Od dzieciństwa łamaliśmy język obcym językiem; kazano nam myśleć po niemiecku, a niemiecką myśl dozwolono nam polszczyzną przedsta-

wić. A jednak nie wytępiono w nas uczucia narodowego, owszem ci, których przysłano na złamanie energii naszej, zobaczyli że zgrozą, że synowie ich — po polsku myślą, czują i działają.

Sciągnięto dobra narodowe i kościelne; zniesiono klasztory a kościoły sprzedawano w publicznej licytacji.

Przy sprzedaży dóbr protegowano w widoczny sposób obcokrajowych, nie tylko sprzedając im dobra za tanią cenę, ale dozwalając rozwlekle raty spłacalne: obcokrajowi osiedli na naszej ziemi, a ziemia nasza przejęła ich czią ku sobie, i — przysporzyła liczbę synów naszej ojczyzny.

Zesłano liczne osady niemieckie do kraju, otaczając siedzibę każdego urzędu gospodarczego w dobrach rządowych, kościelnych, gęstem pasmem osadników, pozostających pod okiem i dozorem rządu. Wydzielono im grunta liczne, dano zapomogi na urządzenie gospodarstwa, dozwolono na lata uwolnienie od podatku. Mamy pod ręką wykaz urzędowy osad niemieckich, sporządzony 30 Czerwca 1815 r.

Było wtedy w kraju naszym osad 2864, mianowicie w następnych dobrach: Starym Sączu 196, Bóbrce 38, Bohorodczanach 9, Bolechowie 53, Drohobyczu 55, Dobromilu 271, Dolinie 17, Dzikowcu 144, Gródku 133, Janowie 85, Jaworowie 162, Kałuszu 114, Krzeszowicach 184, Kamienicy 27, Zimnowodzie 17, Lubaczowie 159, Łące 37, Leżajsku 90, Łomnie 26, Mokrotynie 58, Mostach 46, Medenicach 305, Zarzycach 35, Niepołomicach 18, Nowym Sączu 121, Szczercu 209, Samborze 148, Uniowie 65 i Winnikach 42. — Więc 2864 cudzych rodzin osiadło na ziemi naszej i dziesięćkroć się pomnożyło od czasu osiedlenia — a chociaż osadnicy byli wyznania luterskiego, mieli niemieckich księży, niemieckie szkoły, przecie nie zniemczyli gmin tak zwanych narodowych, w pośród których się rozpostarli; i przeciwnie już do tych czas wiele zwyczajów od nich nabyli, i mimo odrębnego swego stanowiska dotychczasowego w przeciagu kilku dziesiątek lat — przysporzą liczbę krajowców polskiej narodowości.

Więc czas, by wielkorządcy poprzestali narzucaniem żywiołu niemieckiego przyciągać kraj do siebie. Sumienne, rzetelne rządy, szanowanie praw narodu, uwzględnienie interesów kraju naszego — one są łącznikiem Polski z Austrią, nie zaś germanizm, który nigdy nie zatkwil w naszym narodzie i zatkwil nigdy nie może. Niechaj kraj pozna, że rząd życzy sobie rzetelnie wspierać ojczyste nasze sprawy, a wspólna wolność silniej zwiąże nas z Niemcami pod względem politycznym, niżeli cała sieć osadników niemieckich, legion urzędników niemieckich, i ciągła agitacja przeciw żywiołom narodowym.

C. Lenrok.

NA POBOJOWISKU MENTANY. (Z Wiktora Hugo „Voix de Guernsey.“)

Przyjdźcież matki! niech każda swe dzieci poznaje...
Bo matce i dorosły mąż dzieckiem się zdaje —
Patrz! to czoło tak blade, co kula zraniła,
To główka złotowłosa, to główeczka miła
Gdzieś ty, biedna niewiasto, widziała zarania
Duszy, — promień rozumu i promień kochania.
Usta, co tę murawę plamą krwawo pianą
Za tobą nad kolebką piosenkę spiewaną
Powtarzały..... Przy oku zgasłem dłoń skostniała
To ta rączka mięciuchna, różowa i biała
Co pierś mleczną pieściła..... Trup starszego syna —
A tu leży najmłodsza, ostatnia dziecina!...
Płaczcie! zagasłe wasze nadzieje tu leżą —...
Chcieli Tybr swój odebrać, — czuli się młodzieżą,
A w niewoli, cóż młodość gdzie więzienna krata?...
Chcieli widzieć, jak orzeł ich swobodnie wzlata,

Chcieli krzywdy nagradzać, ukoić boleści,
Wszystkie kraju zniewagi pierś ich w sobie mieści,
I wszystko obliczyli — oprócz wrogów siły...
I młodzi — piękni — mężni — zalegli mogiły!...
Zagasła wam miłości i szczęścia jutrzienka,
I żegna was, najdrożsi, ta smętna piosenka.....

J. K. S.

List ze wsi.

□ Nie dziwcie się jeżeli moja korespondencja nastrojona na nutę więcej smutną niż wesolą. Otwarcie powiem: — wziąłem sobie za zadanie nie przemilczeć żadnej wady, żadnego ekscesu szkodliwie oddziałującego na nasze społeczeństwo, — bowiem mam to moralne przekonanie, że tylko przez wypowiedzenie energicznej walki temu złemu, które kazi i zaciera cnoty obywatelskie — cnoty narodu — zaświta jutrzienka lepszej przyszłości. Dąsaniem się lada pasażera kraju nikt zrażać się nie powinien, a nawet nie ma prawa — skoro poczucie prawdy, poczucie miłości ojczyzny nie są obce jego duszy.

Fakta logiki, nieubłagany sąd dziejów zawyrokowały, że naszemu krajowi choćby najostrejsza krytyka — byle sumienna — jest nieodzowną. Zresztą o ile takowa jest bodźcem do postępu o tyle dać może dowodnie przed całym światem świadectwo, iż nie musimy być tak zacofanym narodem, skoro własne błędy naganiamy. Zwróćmy tylko baczną uwagę na narody stojące na szczycie cywilizacji współczesnej, a przyjdzie do przekonania, że każde wypowiedzenie prawdy powinno być policzonem na karb nieomylnego patriotyzmu!!

Po tych uwagach muszę nadmienić, iż pozwoliłem sobie niedawno zrobić małą wycieczkę po kraju i w skutek to właśnie jej datuję obecny list ze wsi.

Nie będę tu się rozwodził nad brakiem solidarności narodowej, która niemal w całym kraju i we wszystkich sprawach daje się wyraźnie widzieć; wstrzymam się równie od wszelkich uwag nad daną w mojej obecności przez jednego z ojców narodu J. W. Marszałka Rady powiatowej — odprawą, starającemu się o posadę ofiejała w słowach wypowiedzianych: że dlatego go przyjąć nie może, iż w Radzie pod jego (Jaśnie wielmożnem) kierownictwem będzie prowadzona manipulacja przeważnie w języku niemieckim, a on (kompetujący) nie włada tym zarówno jak rodzinnym; chciałbym tak samo napomknąć tylko, że w pewnej okolicy — choć osławionej wprawdzie z tego, że posiada obywateli, wliczając w to wszystkich *von ritterów*, których również tam nie brak — więcej podobnych do Hotentotów niż do ludzi postępowych — pominięto pewnego prawdziwie światłego męża z wyborem do Rady powiatowej wyłącznie z obawy: aby słońce głębokiej wiedzy nie raziło oczu owych Hotentotów głupoty. Wspominam o tych wszystkich faktach dlatego pobieżnie, że przyczynę znajduję w ciemnocie umysłowej; jakoż jestem przekonany, że tylko wtenczas podobne oplakane stosunki ze szczętem znikną, gdy znicz światła cywilizacji postępowej będzie gorzał w całym kraju jak jest szeroki i długi; — chociaż z innej strony nie zaprzeczam, aby można milczeć o takich usterkach które się wliczają do kategorii nieuctwa. Ale tą razą szczególnie chcę zwrócić uwagę na to, co najwymowniej świadczy, iż w społeczeństwie naszym już się dają dostrzegać takie wady, iż gdyby te szersze przybrały rozmiary — zwątpiłby cały świat o nas i nie tylko nie widziałby w nas Polaków ale nawet ludzi.

Sam fakt, którego byłem naocznym świadkiem jest następujący, a zarazem najświeższy:

Wydarzyło się tak, że tułacz po ostatnich wypadkach naszych 1863—1864 r., cień człowieka w skutek głodu i chłodu, obszedłszy niemal pół Europy dla tego tylko, aby się dostać na ziemię Galilejską (w urzędowym języku Galicyjską) — by umrzeć, podług jego mniemania, między swoimi, a mając w ręku dostateczne legitymacje tak co do swej moralności w obec tych, co radzi podejrzawać, aby tylko się pozbyć, czyli właściwie odsunąć się od wszelkiego (nie mówię patriotyzmu) ale obowiązku ludzkości — udał się do pewnego wysokiego luminarza nie już o jakie wsparcie pieniężne — bo tego byłby ów tułacz — nie przyjął — lecz o nastręczenie sposobności do uczciwej pracy, aby mózgiem bodaj najskromniej się utrzymać choćby przez zimę, która go zaskoczyła w drodze. — Trafił właśnie pod tę porę, że w domu owego Jaśnie Wielmożnego był towarzyski szlacheczki wieczorek... Gdy przedłożono jego petycję — dla tego tylko, że był nieszczęsnym tułaczem, podochocony przebraną miarą napojów, pan Jan M. W. marnotrawca, człowiek zniszczony fizycznie przez najwyzużdańszą rozpustę — lubo wychowany w Tarnopolskim konwiktach OO. Jezuitów, którym niech to będzie za zaszczyt — zabiera głos i tak prawi: „Jeżeliś — panie — jest emigrantem i tak bardzo

kocha swoją ojczyznę, toć powinien — panie — poddać się swemu losowi na Moldawie lub w Konstantynopolu, albo gdzie indziej i już trzymać się — panie — koła emigrantów, o których przecież nie czytaliśmy w żadnym — panie — dzienniku, aby jakiś... umarł z głodu. — Emigracja — panie — rozprawia o godności — panie — obywatelskiej a tu — panie! przychodzi żebrac. Z kąd — pytam — przychodzimy do tego, aby tę cholotę brać sobie na kark? Może jeszcze — panie — zaprosić pana emigranta do naszego towarzystwa, aby nam — panie — prawil o urojonych przez się obowiązkach obywatelskich, a wprost wymierzonych — panie — do naszej kieszeni.“

Pod wpływem takiej mowy — towarzystwo z małym wyjątkiem ledwie nie przyklasnęło panu J. M. W. i tułacza odprawiono z niczem.

Podobno jest mniemanie, że uczucie człowieka raz ze szczętem wygłasze, niczem nie da się podniecić! Powiadają, że tacy ludzie na zawsze przestają się rumienić!!! Jednakże ja życzę, aby się sprawdziły słowa naszego nieśmiertelnego wieszcz Mickiewicza w następującym wierszu:

„Jak ujrzy noc i żar, srogość i mnogość kar,
Złęknie się naszych scen, może poprawi się....“

Może poprawi się... powtórzmy z poetą, a odpędziwszy od siebie straszne mary pijanych — wychowanków jezuickiego konwiktu — zapomniawszy na chwilę o boleści tłoczącej piersi płonące ogniem miłości ojczyzny nieszczęśliwych tułaczy — przywołajmy przed oczy weselsze sceny z życia narodowego, pociesmy się obrazami rozkoszniejszymi barwami malowanymi — rzućmy okiem na nasz pocziwy lud, na naszą przyszłość w nim złożoną o którą jak dbać będziemy taki plon synowie nasi po nas zbierać będą. —

Oświata i polepszenie bytu materialnego, te dwa najdzielniejsze środki ku podniesieniu i uszlachetnieniu naszego wieśniaka — raz przeciw schodzą z pola teorii i luźnych szermierek dziennikarskich, na pole praktycznego zastosowania. — Apostołowie prawdy i miłości skupiają się w jeden acz maluczki zastęp — a maska faryzeuszów usuwając się powoli odsłania oblicza pełne trądu i zgnilizny duchowej.

Zanim przebrzmiała wieść o wydawnictwie pism Alfreda Młockiego — mających na celu szerzenie oświaty pomiędzy ludem — druga żywotna kwestja banku włościańskiego rozstrzygnięta została — i dzięki niezmordowanym usiłowaniom kilku prawdziwie kraj miłujących mężów wchodzi w życie — mimo stawianych ze wsząd przeszkód ukrytych, lub bezczelnie jawnych.

Nierozum, przewrotność, wreszcie zasklepienie kastowe i rodziunusienki ich braciszek egoizm — zawarły z sobą alians i „ręka w rękę“ kroczą do jednego celu, a jeżeli już nie mogą zwichnąć to przynajmniej chcą opóźnić i spaczyć wyzwolenie polskiego i ruskiego ludu z więzów ciemnoty i nędzy materialnej i moralnej.

Z politowaniem czytamy owe śmiałe a zarazem pozbawione wszelkich rozumnych podstaw artykuły dziennikarskie, walczące przeciw zawierającej się u nas instytucji banku włościańskiego. — Podobne artykułki idą bardzo w smak powiatowym znakomitościom. Nie jednego z nich zdarzyło mi się słyszeć rozumującego ich zwrotami — nie znajdują w statutach nic nowego — nic rozumnego — nic trwałego, słowem bank włościański stał się dla nich istnem jajem Kolumba. — Każdy o tem wiedział — wszyscy to znali tylko nikt nie przyszedł na myśl postawienia jaja, bez względu czy skorupa z jednego jego końca pęknie ma, lub nie. — Skorupa ta pękła utworzeniem rady zawiadowczej takiej jaka odpowiada interesom ludu a krzyżuje plany uprzywilejowanych jego protektorów. — Skorupa ta pękła i jajo stoi o własnej sile siłą poczucia potrzeby i siłą zdrowego rozumu mass włościańskich. — Instytutowo czuł lud potrzebę i dobrodziejstwo jakim być może dla niego instytucja, któraby mu podała środek wyzwolenia się z rak łupieżkich lichwiarzy i dobrodziejów pożyczających na sowite odrobki.

Jak pocieszającymi są objawy dla praktycznego rozumu ludu naszego w życie wchodzącej instytucji kredytowej włościańskiej niech posłuży za dowód odprawa włościan wsi F... jaką dali swojemu ex-dziedzicowi propagującemu pomiędzy nimi zasady przeciwnie tej instytucji:

„Wielmożny panie — może ta i dobre to co wielmożny pan gadają, żebyśwa się składali na gminne kasy — aleć to zawsze lepsze kiej się wszystkie gminy złożą na jedną kasę — której będą dozorować i biskupi i panowie bogaci i bankierowie i panowie komornicy co się znają na prawie. — Kasę gminną to mógłby pierwszy lepszy ladaco ukrąść i tyle by było z tego, a coby każdą gminę kosztowało opłacenie takiego kasiera, to niech ta jak chcą gadają to ja zawse powiadam, że jak się wszyscy złożą nie będzie tyle kosztować wszystkich jak jednego. — Z przeproszeniem Wielmożnego Pana, ale my tam już wolimy należyć do tego banku we Lwowie — i posłuchać pana (N) co nam nigdy złe nie doradzili.“

Równouprawnienie.

Okólnik J. E.
Pszonki,

Prezydenta Rzeczy-
pospolitej Babiń-
skiej, do Central-
nego Komitetu opo-
rzadzającego bia-
łych murzynów.



Centralny ko-
mitet oporzadza-
jący białych mu-
rzynów; zajmie się
bezwzględnie wprowa-
dzeniem w życie ró-
wnouprawnienia
niewieściej połowy
z męską swojego sta-
nu — i poczyni nie-
zwłocznie stosowne
kroki, ażeby ją przy-
puścić do korzysta-
nia z emerytury i
innych dobrodziejstw
rzeczonemu narodowi
przez nas przyzna-
nych.

Gdy atoli białe
murzynki o których
tu wyżej mowa, z do-
brodziejstwa tego nie
mogłyby korzystać dla
braku środków na
wplacanie udziałów —
zobowiązuję niniej-
szem moich J. O. J.
W. W. książąt, hra-
biów, baronów i szlach-
tę, ażeby w zastęp-
stwie murzynek wno-

Masz ty bić mego żyda, będę ja bił twego.

Z mocy nadanej
mi od matki natury
najwyższej władzy i
z wynikających z sa-
mej istoty mego
władztwa przywile-
jów — po wysłucha-
niu przedłożeń rady
moich ministrów J. O.
JW. i W. książąt,
Grafów, Baronów i
szlachty połączonych
królestw, księstw i
miast.

Zważywszy, że
ród niewieściej vulgo
babski już przez samo
na świat przyjsie
jest od natury srodze
upośledzony;

Zważywszy, że za to na tym padole placzu nie tylko nie ma
sobie od nas przyznanych wyłącznych przewilejów ani szczególnych
emolumentów — ale nie posiada nawet należnego mu równouprawnienia.

Zważywszy dalej, że pośledniejsze jego istoty pełnić przy
gospodarstwach naszych J. O. JW. W. ministrów i dostojników, funkcyj
dziewek od krów, pokojowych, garderobianych, panien służących,
i innego rodzaju frauenzimeru, są powołaniami i do innego rodzaju
posług, których dotąd zasadnicze ustawy wyraźnie nie określiły.

Zważywszy nadto, że posługi te są dzielny i prawie jedy-
nym środkiem dotąd u nas obmyślanem ku ulepszeniu krajowego gospo-
darstwa przez powiększenie rąk do pracy, a niemniej i do stawienia
licznych armii — i korpusów ochotniczych dla obrony kraju — sta-
nowi się co następuje:

Najświeższe wiadomości.

Parowiec pocztowy towarzystwa żeglugi na Peltwi zawinął wczoraj
przy pomyślnym wietrze północno-wschodnim do portu gapistańskiego,
przywożąc nam nadzwyczaj ciekawe wiadomości.

Pierwsza:

Wydział krajowy Rzeczypospolitej babińskiej pomiędzy licznymi pro-
jektami do ustaw, wygotował projekt równouprawnienia mieszkań-
ców Babina, który postawiony będzie w formie naglącego wniosku na
najbliższej kadencji parlamentu babińskiego.

Osnowa jego następująca:

Gdy wedle ustalonych pojęć uznanych jeszcze za protoplasty naszego
Józefa *) (na których spoczywa zapewnienie swobód babina) — człowiek
poczyna się dopiero od barona, a sąsiadująca z nami średniowieczna
Austria odrodziwszy się obecnie w nowożytnej Cislitawji, wyłamała się
z pod ogólnych prawideł rządzących światem przyznając w teorii prawo
człowieczeństwa nawet chłopom.

Gdy takie odstępstwo i uległość nowatorskim pokuszeniom sąsiadu-
jącego z nami mocarstwa, nie tylko naraża na szwank nasze przyro-
dzone interesa ale wywiera szkodliwy wpływ na umysły mieszkańców
Babina — Wydział krajowy zważywszy, że dłużej nie podobna się opie-

*) Bo nie Mojżesz lecz Józef wszech baronów spłodził —
Józef pierwszy w koronie siedmiożębłowej chodził.

sili przypadające na nie udziały i ipso facto zastępowali takowe
na walnych zgromadzeniach — a zwrot kwot wydanych tym sposobem
odzyskiwali przez pomnożenie ilości posług — ku podejmowaniu któ-
rych murzynki winny być tem skwapliwsi — bacząc na ogrom
beneficjów jakie na nie z ich łaski spłynąć mogą.

Dan w Nonszalaneum, grodzie naszym stołecznym. — Roku IIgo
od narodzenia się elukubracji studenckich a VIIgo od umęczenia naro-
dowego —

(M. P.) Na oryginale własnem
jego piórem podpisano:

Pszonka.

racę prądowi tegocześnie, aby nie być przezeń porwanym, postanowił
uratować kardynalne zasady istnienia Rzeczypospolitej — przyznaniem
równouprawnienia, w formie następującej:

Wysoki parlament babiński uchwalić raczy:

1. Mieszkańcy babina zostają równouprawnieni przez przyznanie im
praw człowieczeństwa, to jest podnoszą się wszyscy do godności
reichs-baronów.
2. Mieszkańcy Babina, którzyby nie chcieli korzystać z rzeczonego
dobrodziejstwa i zostali nadal wśród zakamieniałych przesądów: —
chłopami — mieszczańami — kulonami — łykami — kołtunami lub t. p.
stopnie w hierarchji społecznej piastującymi żyjatkami, niezwłocznie są
obowiązani złożyć swoje mandaty na rzecz posiadających już dawniej
prawa człowieczeństwa — a w braku tychże, na rzecz nowo narodzo-
nych lub ewentualnie narodzić się mogących — książąt — hrabiów
i baronów, a to w sposób jak to uczyniła już izba handlowa sto-
łecznego grodu naszego.
3. Parlament babiński odtąd składać się może li tylko z równoupra-
wnionych i urodzonych ludzi, powołanych od Boga do reprezento-
wania — radzenia — myślenia i starania się o dobro powierzonego
mu motłochu.
4. Wykonanie niniejszej ustawy poleca się Wydziałowi krajowemu.
Dan etc. etc. etc. (D. c. n.)

SPIS PRZEDMIOTÓW:

Hussarze polscy (z ryciną.) — Karol Szajnocha (dokończenie.) — Pan Jenerał, powieść J. K. Turskiego (dokończenie.) — Klejnoty koronne (z ryciną.) —
Kraciczyn (z ryciną.) — Germanizm w Polsce (dokończenie.) — Wierz z Victora Hugo. — List ze wsi. — Pszonka.